

Fałszywe bezpieczeństwa

poczucie

12 lipca 2013

Słowo klucz do zrozumienia afery ze szpiegowstwem internetowym to „Big Data”. Oznacza to ogół danych, jakie generują użytkownicy sieci teleinformatycznych. Jest tego bardzo dużo i gromadzą to zarówno rządy jak i korporacje. Wielu osobom wydawało się, że w Internecie i telekomunikacji funkcjonuje coś takiego jak prywatność a nasze rozmowy telefoniczne i lokalizacje telefonów komórkowych nie są przeglądane bez potrzeby. Afera, którą rozpętał były agent CIA, Edward Snowden, wskazuje na to, że inwigilacja jest i to totalna.

Polski Minister Spraw Wewnętrznych, Bartłomiej Sienkiewicz powiedział, że z doniesień prasowych wnioskuje, iż inwigilacja dotyczyła również Polaków. Zastanawiająca jest jednak cisza w mediach na ten temat. To prawda, że większość zaawansowanych użytkowników Internetu od dawna wiedziała, że coś takiego jak prywatność nie istnieje w dużej sieci i to właśnie zanik prywatności spowodował rozkwit portali społecznościowych, których podstawowym celem jest wywlekanie spraw osobistych w przestrzeni publicznej.

Fakt, że nasze władze niechętnie wypowiadają się na temat inwigilowania Polaków przez Amerykanów może wskazywać na to, że tak jak w przypadku Niemiec czy Francji tak i Polska miała jakąś umowę z USA zezwalającą na praktyki kojarzące się w naszym kraju z czasami zamierzchłej komuny i stanu wojennego. Wtedy też wszystko było podsłuchiwane i inwigilowane. Nie było jednak internetu i władza miała trudniej, bo musiała czytać listy papierowe i podsłuchiwać tych, których dało się rade podsłuchać. Obecnie można słuchać wszystkich. Dzięki takiej tajnej współpracy nasze służby zapewne dostałyby dostęp do bazy danych z wszystkim, co piszemy w amerykańskich sieciach społecznościowych.

Współpraca na tym polu z innymi krajami europejskimi jest raczej oczywistością. Symptomatyczne jest to, że Europa nie posiada do dzisiaj żadnego kontynentalnego portalu społecznościowego, bo i Twitter i Facebook są amerykańskie. W przypadku Rosji dominuje portal vkontakte.ru a w Chinach jest ich przynajmniej kilka. Niektóre kraje, jak Iran blokują zupełnie dostęp do usług korporacji Google. Europejskie rządy musiałyby protestować, gdyby nie korzystały z takich danych, a skoro nie protestują to z pewnością korzystały. Powiedzieli to zresztą Amerykanie oburzającym się Niemcom, że ich nie rozumieją, bo przecież mają podpisane umowy.

Wszystkie rewolucje na świecie, do których doszło w ostatnich dwóch latach, były możliwe właśnie dzięki serwisom społecznościowym. Część reżimów z Bliskiego Wschodu postanowiło się zabezpieczyć, aby ewentualni protestujący nie mogli się skrzykiwać za pomocą Twittera i Facebooka. Jak niebezpieczny może być ten drugi świadczy sytuacja, jaka spotkała 18-letniego Justina Cartera z USA, który jest wielkim fanem gry League of Legends. Gdy nazwany przez jedną z koleżanek świrem zażartował sobie, że przyjdzie do szkoły i powystrzela wszystkich a potem zje ich serca to nie pomogło nawet dodanie do tego uśmiechniętego emotikona i popularnego skrótu „lol”. Chłopaka zgarnęli antyterroryści i siedzi w areszcie do dzisiaj. Ta wygląda państwo policyjne, które właśnie jest montowane.

Różne kraje stosują powszechnie specjalne serwery proxy, które filtrują ruch między danym krajem a Internetem. To daje wgląd na to, co interesuje poddanych. Polskie prawo telekomunikacyjne zobowiązuje wszystkich operatorów telekomunikacyjnych do tak zwanej retencji danych, polegającej na składowaniu na koszt danego operatora wszystkich danych na temat połączeń ze stronami internetowymi danego użytkownika oraz jego całej aktywności telefonicznej, SMS-owej i lokalizacji danego człowieka. Okres przetrzymywania tych danych to dwa lata.

To jest już teraz i służby dzięki retencji danych zdołały poskładać w całość perfidię morderczyni z Sosnowca wyszukującej objawy zatrucia tlenkiem węgla czy też wysokość zasiłku pogrzebowego. Władza wie dokładnie, na jakie strony wchodzi obywatele i jeśli jacyś są dla nich podejrzani są inwigilowani na wielką skalę. Prawdopodobnie częściowo przez służby amerykańskie, które pełniły w tym układzie coś w rodzaju dostawcy zawartości dla służb współpracujących. Oczywiście są to tylko przypuszczenia oparte na szczątkowych doniesieniach medialnych na ten temat.

Reasumując nie ma czegoś takiego jak prywatność w Internecie. Pewną obroną może być stosowanie metod powodujących anonimizację naszej obecności w sieci. Pojawia się bardzo wiele firm oferujących takie usługi jak VPN powodujące, że zbieranie danych o naszej aktywności jest po prostu tylko trochę trudniejsze. Osoby, które twierdzą, że nie przeszkadza im to, że żyją w państwie policyjnym, które przypomina wizję Orwella z powieści 1984, ale na sterydach, powinny się zastanowić, czy wolą wolność czy złudzenie bezpieczeństwa. Kierowanie się przesłanką pozytywną, czyli twierdzenie, że służby robią to dla naszego dobra to efekt patologicznej naiwności, bo służby działają przede wszystkim dla swojego dobra a państwo jest tylko organizmem, na którym pasożytuja.

Gdy zajdzie potrzeba, aby utemperować jakiegoś wyjątkowo buntowniczego obywatela z pewnością zostaną wyciągnięte wszelkie możliwe dane i wykorzystana się je przeciwko tej osobie. Zakładanie, że ktoś gromadząc informacje o nas i robi to dla naszego dobra przypomina założenie świnek w zagrodzie u rolnika, że mają spokój dzięki zniewoleniu. Mają przecież jedzenie i dach nad głową, czyli pełne poczucie bezpieczeństwa, ale gdy przyjdzie czas, każda z nich dostanie w łeb i skończy marnie.

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)

Źródło:

http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,114871,14091908,PRISM_dotyczyl_tez_Pola...